Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 28 SIERPNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 197

Łódź otrzymała pożyczkę amerykańską w sumie 5 miljonów dolarów na 10 proc. rocznie

W rzeczywistości czyni to 3,6 milj. dolarów.

Amerykanie proponują 1 miljon dolarów w bawełnie.

Towarzystwo kredytowe przemysłu polskiego podpisało zasadniczą umowę z amerykańską grupą finansową w sprawie zrealizowania listów zastawnych wymienionego Towarzystwa na sumę 5,000,000 dolarów.

Główne warunki tej umowy są następujące:

1. Wypłacenie należnej Towarzystwu za listy zastawne gotówki będzie dokonane nie później, jak 15 lutego 1925 r.

2. Płacona przez grupę amerykańską za listy zastawne cena wyniesie 72 proc. ich nominalnej wartości. Jako bonifikatę udziela Towarzystwo kredytowe grupie amerykańskiej jedną czwartą proc. nominalnej wartości listów na opłacenie technicznego personelu, którego zadaniem będzie oszacowanie przedsiębiorstwa i dalsze jedne ósme proc. na pokrycie ustawowych wydatków w związku z przeprowadzeniem tranzakcji przez wszystkie czynniki ustawowe. Grupa amerykańska upoważniona jest z sumy, mającej być przekazaną z tytułu umowy potrącić w ten sposób wyłożone pieniądze łącznie z procentami w stosunku 8 proc. rocznie w związku z technicznemi i ustawowemi wydatkami.

3. Grupa amerykańska upoważnioną jest do umieszczenia do 40 proc. zakontraktowanych listów zastawnych w Anglji. W ten sposób umieszczone listy zastawne będą płatne w funtach szterlingach. Wybór w tym względzie należy do grupy amerykańskiej.

4. Zgodnie z umową o subskrybowaniu przez grupę amerykańską listów zastawnych nominalnej wartości 5,000.000 dolarów Towarzystwo kredytowe przemysłu polskiego obowiązuje się bezwzględnie przez cały czas jej trwania nie wydawać listów zastawnych żadnemu z jego członków w celu sprzedania lub ofiarowania ich do sprzedaży poza sumą objętą umową. Grupa amerykańska zastrzega sobie jednak prawo zażądania drogą telegraficzną w jakimkolwiek terminie przed 15 stycznia 1925 r. odstąpienia jej na tych samych warunkach sumy ponad 5,000,000 dolarów, które są przedmiotem umowy.

5. Nabyte przez grupę amerykańską listy zastawne będą w jaknajkrótszym czasie po ich umieszczeniu notowane na giełdzie w New Yorku i Londynie, grupa amerykańska zobowiązana jest poczynić wszelkie ku temu kroki, nie gwarantuje jednakże ich notowania.

Warszawa, 28 sierpnia.

(Telegram własny).

Jak dowiaduje się korespondent „Expressu", grupa amerykańska ofiaruje 30 proc. należności za listy zastawne nie gotówką, ale bawełną. Na ten temat toczą się żywe rozmowy, gdyż przedstawiciele dłużników żądają gotówki.

Pachciarz z „Rzeczpospolitej".



— Patrz!... Poseł Stroński występuje w obronie ziemian!...

— To jest zupełnie zrozumiałe!... Każdy szlachcic ma swojego żydka!...

Ożywienie na rynku wełnianym,

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Bradford, 27 sierpnia.

Tendencja na rynku wełnianym jest bardzo mocna.

Szczególnym popytem cieszą się Crossbredy oraz merynosy.

Dokonano licznych tranzakcji po wysokich cenach.

Shaw jedzie do Rosji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu",

Londyn, 27 sierpnia.

Słynny angielski pisarz Bernard Shaw udaje się najbliższym czasie do Rosji celem przestudjowania obecnych stosunków w sowietach.

E. S.

Sowiety inwigilują posła angielskiego w Moskwie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu",

Londyn, 27 sierpnia.

Rząd angielski zamierzał zastosować środki odwetowe przeciw stałej inwigilacji posła angielskiego w Moskwie i obstawić gmach poselstwa sowieckiego w Londynie policją.

Skutkiem interwencji jednak lewego skrzydła „Labour Party" Mac Donald zmuszony był powyższe zarządzenia odwołać.

RATYFIKACJA ST. GERMAIN.

Paryż, 27 sierpnia.

Protokuł złożenia dokumentów ratyfikacyjnych traktatu Saint Germain został dzisiaj w ministerstwie spraw zagran. podpisany.

Po sesji Ligi Narodów

konferencja rozbrojeniowa w Londynie.

Londyn, 27 sierpnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Cała prasa angielska omawia zbliżającą się sesję Ligi Narodów i stwierdza, że będzie ona decydującą dla dalszego biegu spraw w kwestji rozbrojenia.

O ile na sesji tej dojdzie do porozumienia między Anglją i Francją w wzajemnych gwarancji bezpieczeństwa granic to Mac Donald w jaknajkrótszym czasie zwoła konferencję rozbrojeniową do Londynu.

Rokowania, jakie dotychczas toczyły się między Waszyngtonem i Londynem w sprawie zwołania międzynarodowego kongresu rozbrojeniowego nie dały pozytywnych rezultatów i Mac Donald obiecał udzielić swej odpowiedzi na propozycje amerykańskie dopiero po ukończeniu obecnej sesji Ligi Narodów. Oświadczył on, jednak iż popierać będzie wszelkie dążenia rozbrojeniowe skądkolwiek, by one nie pochodziły, a szczególnie wysiłki Ameryki.

E. S.

KONGRES PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO.

Polska Agencja Telegraficzna.

Wiedeń, 26 sierpnia.

Obraduje tu kongres prawa międzynarodowego. W szeregu spraw dłuższą dyskusję wywołała sprawa artykułu 7 paktu ligi, dotyczącego dyplomatycznej nietykalności ligi narodów, oraz prawa wykonania wyroków zagranicznych. Między innemi w obradach bierze udział profesor Rostworowski.

Zamach na kolejkę w Białymstoku,

Pocisk armatni na torze.

Białystok, 28 sierpnia.

Dywersyjne zamachy, początkowo organizowane dokonywane na dalszych terenach kresów wschodnich, zaczynają przejawiać się w okolicach dalej wysunięte tych na zachód.

Oto w dniu onegdajszym jacyś dotychczas niewykryci sprawcy podrzucili na szyny kolejki wązkotorowej pod Białymstokiem naładowany pocisk armatni, systemu rosyjskiego, 16 cm. średnicy.

Przed samym momentem nadjechania lokomotywy pociągu pocisk z toru usunięto, unicestwiając w ten sposób zamach.

Władze bezpieczeństwa natychmiast podjęły kroki dochodzenia.

Chiny o miejsce w Radzie Ligi.

Pekin, 27 sierpnia.

W parlamencie wniesiony został wniosek, żądający wstąpienia Chin z Ligi Narodów, jeżeli na najbliższej sesji Chiny nie otrzymają mandatu do rady Ligi Narodów.

10 OSÓB ZABITYCH W KOŚCIELE.

Nowy Jork, 27 sierpnia.

Trąba powietrzna zniszczyła w mieście Indiana w Stanie Pensylwanja kościół, św. Patryka, w którym skryło się 10 osób przed burzą. Wszyscy zginęli pod gruzami murów kościoła, 22 osoby zaś raniły rozniesione przez huragan cegły.

Przed wrześniową sesją

—x—

O czem p. Skrzyński będzie rozmawiał

Hrabia Skrzyński wyjechał do Paryża aby przez osobiste porozumienie z francuskim premjerem przygotować teren dla spraw, dotyczących Polski, które stoją na porządku dziennym posiedzenia Ligi Narodów, — albo mogą się wyłonić w toku rozpraw tego zebrania. Przywiązujemy wielką wagę do tego spotkania, gdyż przyczynić się ono musi do wyjaśnienia sytuacji międzynarodowej i da możność naszemu ministrowi spraw zagranicznych poznać dokładnie stanowisko Francji.

W państwie tem nastąpiła jak wiadomo bardzo znaczna zmiana kursu ; byłoby wielkiem złudzeniem z naszej strony, gdybyśmy sądzili, że zamyka się ona w ramach wewnętrznej francuskiej polityki. Przeciwnie — polityka wewnętrzna Francji, przy silnej, wypróbowanej i niemal mechanicznie działającej organizacji tego kraju, podlega jedynie zmianom osobistym, spowodowanym przez układ sił partyjnych parlamentu.

Linje zasadnicze, ustalone oddawna, są szanowane przez każde stronnictwo dostające się chwilowo do rządu. Natomiast polityka zagraniczna podlega wogóle wahaniom wywoływanym przez krzyżowanie się interesów państw poszczególnych, co stwarza konieczność używania metod zastosowanych do każdorazowych potrzeb chwili. To też pomiędzy polityką rządu ustępującego, a jego następcą mogą zachodzić różnice bardzo daleko sięgające.

Rząd obecny, który zluzował gabinet Poincarego, wyobraża właśnie odmienną koncepcję polityki zagranicznej. Powstał on wskutek zaniepokojenia wyborców, wywołanego tym faktem, że środki używane przez rząd poprzedni nie dały dość szybko pozytywnych rezultatów w sprawie reparacji, — i nie uzdrowiły finansów państwa, — a mogłyby wywołać nową konflagrację w Europie. Słowem ostatnie wybory francuskie miały wybitne pacyfistyczny charakter, były bowiem objawem wzmożonej tęsknoty ogółu francuskiego do utrwalenia pokoju. Najlepszym środkiem, aby ten cel osiągnąć — jaki zręczna agitacja ukazywała oczom wyborców — miało być porozumienie z Niemcami, i rząd p. Herriota jest wyrazem tego dążenia; musimy to sobie wyraźnie powiedzieć przedewszystkiem dlatego, aby zdać sobie dokładnie sprawę z sytuacji.

Polityka zagraniczna francuskiego gabinetu, zainaugurowana na konferencji londyńskiej, kryje w sobie niezawodnie pewne niekorzystne dla nas perspektywy. Widząc to niebezpieczeństwo nie należy jednak przeceniać jego doniosłości, gdyż stosunki polsko-francuskie opierają się na podstawach trwalszych, niżeli zmienne prądy polityki bieżącej.

Nie wiemy zresztą, jakie są dalsze plany p. Herriota, ani jak daleko pójdzie na drodze zbliżenia do Niemiec, — a że un homme averti en vaux — więc i nasz minister spraw zagranicznych rozmówiwszy się z francuskim premjerem będzie należycie przygotowany na wszelkie ewentualności.

Narazie chodzi o ustalenie pozaprogramowej części zebrania Ligi Narodów, w którem wezmą udział najwybitniejsi przedstawiciele europejskich rządów. Ich uczestnictwo nadaje zgromadzeniu wyjątkowe znaczenie — i jest zapowiedzią wielu doniosłych narad i pertarktacji. Nie są również wykluczone niespodzianki w formie nagle zgłoszonych wniosków, sięgających daleko poza urzędowy program zgromadzenia. Pamiętać zaś musimy, że nasi przeciwnicy czyhają na każdą sposobność, aby wystąpić z akcją antypolską na terenie międzynarodowym.

Przyjęcie Niemiec od Ligi stanowić może także ważny przedmiot narad rozpoczynającego się zgromadzenia. Sprawa została częściowo przesądzona wynikiem londyńskiej konferencji. Słychać jednak, że Niemcy stawiają pewne warunki, pod któremi gotowiby byli do Ligi przystąpić. Podobno żądają, aby im natychmiast przyznano miejsce w najwyższej Radzie Ligi, — na znak bezwarunkowego uchylenia stosowanego do nich po wojnie bojkotu. Żądanie to znalazło już poparcie wśród wielu członków Ligi i ma duże szanse urzeczywistnienia. W tych wszystkich sprawach stanowisko, jakie zajmie Francja, ma dla nas pierwszorzędne znaczenie, — nie dlatego, abyśmy byli zmuszeni iść za niem z zamkniętemi oczami, ale ponieważ znajomość zamiarów Francji ustrzeże nas przed podejmowaniem banalniejszej partyzantki i przed niebezpiecznem odosobnieniem.

Dlatego to paryskie rozmowy p. Skrzyńskiego z p. Herriot, jako wstęp do obrad Ligi, mogą dać rezultaty pocieszające dla nas, — i dla powszechnego pokoju.

Zatrute życie ostatniego samodzierżawcy Rosji.

—o—

Pobyt rosyjskiej pary cesarskiej w Paryżu w r. 1896.

—o—

Wspaniałe śniadanie w ambasadzie. — „Jaskółcze gniazda i cząbry z daniela". — Paniczny lęk przed zamachami. — Z lekkiej niedyspozycji żołądkowej zamach trucicielski.

—:o:—

Kartki z pamiętnika francuskiego komisarza policji,

P. Ernest Raynaud wydrukował właśnie wspomnienia pt. „Pobyt cara Mikołaja II w Paryżu".

P. Ernest Raynaud jest, czy był, urzędnikiem policji i **był tym komisarzem, któremu podczas pobytu cara i carowej w Paryżu w jesieni 1896 r.** powierzono służbę zewnętrzną koło gmachu ambasady rosyjskiej, gdzie para carska zamieszkała, zaś służbę wewnętrzną powierzono innemu komisarzowi, niejakiemu p. Andre.

P. Ernest Raynaud, jak się pokazuje, jest poetą, więc jak się zdaje, mniej się zajmował organizacją policyjnej straży, **a więcej... się gapił.** Sam opowiada, jak w chwili wjazdu cara do Paryża został poprostu zahypnotyzowany wspaniałym widokiem kirasjerów i innych oddziałów francuskiego wojska, poprzedzających powóz carski.

We wspomnieniach więc p. Ernesta Raynaud — czytamy w jednym z pism warszawskich — znajdujemy zaledwo jeden szczegół naprawdę, „policyjny", mianowicie, że przed przybyciem Mikołaja II, „opróżniono piwnice domów, sąsiadujących z ambasadą, aby w nich umieścić policję przez zbytek ostrożności przed wszelkiemi możliwemi zamachami.

Zato dużo u niego jest ładnych opisów, jak np. przekształcenia i przystrojenia gmachu ambasady rosyjskiej na przyjęcie carstwa, wraz z maleńką podówczas księżniczką Olgą, którą przywieźli ze sobą.

Z gmachem ambasady postępowano tak jakby był dotychczas jakąś budą nie do zamieszkania, a „przedsionek przekształcono w ogród, przedstawiający widok czarodziejski, z grządkami kwiatowemi rozmaitych odcieni, wśród których przeważały liljowe cyklemeny i bez, jako barwa ulubiona przez carową. Po obu stronach wejścia wznosiły się wysokie słupy, uwieńczone kulami złotemi, a połączone girlandami glicynji, których kwiaty zwieszały się ciężkiemi gronami, tworząc prawdziwą dekorację operową.

Podczas przeładowanego programu pobytu Mikołaja II w Paryżu zdarzyło się, że car spóźnił się na śniadanie w ambasadzie, nakryte na 40 osób, a jeszcze w dodatku, zmęczony, zdrzemnął się, tak że mu potem pozostało wszystkiego 20 minut na przebranie się, zjedzenie śniadania i udanie się na inną jakąś uroczystość. Wskutek tego półmiski podczas śniadania krążyły z błyskawiczną szybkością i pozostały prawie nietknięte, kiedy całe towarzytswo się zerwało, aby wsiąść do automobili.

Po jego odjeździe, komisarz Andre zaprosił p. Ernesta Raynaud, ażeby zobaczył wspaniałość sali jadalnej i zastawę śniadania a zadowolony z jego olśnienia, zapraszał dalej każdego, kto mu się nawinął, innych policjantów, jakichś wojskowych, dziennikarskich reporterów, a kiedy się już napatrzyli wpadł na myśl: **możeby tak zasiąść i zjeść pozostawione śniadanie?**

Było tem łatwiejsze, że p. Andre miał pomiędzy kuchcikami i służbę carską poprzebieranych swoich podwładnych, a właśnie jeden z nich odkomenderowany był do podawania przy stole. Przypadkowi goście więc mogli ocenić „menu", w którego skład wchodziły i **„jaskółcze gniazda" i „cząber z daniela z ziarnkami sosnowemi" i owoce,** o których p. Raynaud powiada, że „nie znał nawet ich nazwy, a wśród nich także takie, które znał, ale w okazach bajecznych, truskawki fenomenalne, winogrona o jagodach, wielkich jak śliwki, brzoskwinie o barwach tak jaskrawych, jakby je czerpano z palety zaczarowanej".

Podczas zaimprowizowanej uczty toczyła się rozmowa ożywiona i barwna, a naturalnie dotknięto w niej także i osób obojga gości. Jeden z oficerów przy tem powiedział o carowej:

Wszystko wskazuje na to, że ona nie czuje się pewna u nas i że obawia się zamachu. W Cherbourgu nie chciała wsiąść do pociągu francuskiego, który dla niej przeznaczono. **Sprowadziła sobie z Rosji pociąg specjalny, z własnym personelem technicznym.** Obawia się przedewszystkiem o życie W. Księżniczki Olgi, i nie dowierza mleku zagranicznemu. Wyobraźcie sobie, że podczas swej podróży wlecze ze sobą dojną krowę".

Ale wkrótce po tej uczcie p. Raynaud miał sposobność przekonać się naocznie że to nie mleko było zatrute, ale było „zatrute życie" obojga carstwa. Mianowicie w nocy carowej zdawało się, że **ktoś strzelił do ich okien, wszyscy zerwali się ze snu, a chcąc uspokoić przerażoną carową, która już dnia poprzedniego z lekkiej niedyspozycji żołądkowej Mikołaja II zrobiła zamach trucicielski,** wezwano p. Raynaud do carstwa i wprowadzono do wielkiego salonu czerwonego, z którego przez otwarte drzwi widać było sypialnię.

„Usunięto lokai. Carowa w szlafroku na pół leżała w fotelu — opowiada p. Raynaud — a dokoła niej krzątał się jakiś stary jegomość w okularach, jak się domyślałem, lekarz, baronowa Mohrenhein i księżna Obolеńska".

„Car, stojąc, spoglądał na nią ze zmarszczką na czole. Rozchmurzał się, spostrzegłszy mnie i nie czekając na kokończenie przedstawienia, podał mi rękę, usprawiedliwiając się, że mnie niepokoi, a potem przedstawił mnie carowej, która próbowała się uśmiechnąć, miała jednak coś obłędnego w oczach. Car, który mówił bardzo czystą francuszczyzną, wypytywał mnie wobec niej co do organizacji służby policyjnej i poinformowawszy się, że na ulicy nie było nawet żadnej bójki, prosił mnie, ażebym zapewnił carową, że niema się czego obawiać, co ja uczyniłem z tem większą stanowczością, że byłem głęboko o tem przekonany. A kiedy z kolei sam car starał się ją przyprowadzić do równowagi, ona mu odpowiedziała:

„— O światło dni moich, przebacz mi moje obawy! Ale wiedz, że jeżeli drżę, to mniej o siebie samą, niż o twoją dostojną osobę i o Olgę, ten cenny dar nieba.

„A pochylając się kolejno w stronę dwóch dam, szepnęła do nich kilka słów, do jednej po rosyjsku, czego nie mogłem zrozumieć, a do drugiej po niemiecku, przyczem powróciła do sprawy, strzelaniny, (Schiesserei), którą zdawało się jej, że słyszała.

„Nagle przyszła zupełnie do siebie, wstała i zaniepokoiła się o Olgę. Powiedziano jej, że dziecko śpi spokojnie pod opieką piastunki, ale ją ogarnęło pragnienie niepowstrzymalne zobaczenia dziecka i kazawszy otworzyć drzwi, poprosiła mnie, ażebym poszedł za nią do pokoju W. Księżniczki".

Pokój ten znajdował się na drugiem piętrze, a szło się do niego ukrytemi schodami. Dziecko spało w łóżeczku mosiężnem za białemi firankami a obok znajdowało się łóżko piastunki, która widocznie zerwała się nagle, tak jak i wszyscy i z którą carowa zamieniła kilka słów po angielsku.

„Zbliżywszy się do kołyski — czytamy dalej — rzuciła się na nią w wybuchu namiętnej czułości, a car, który jej towarzyszył uczynił to samo. Ponieważ jednak miejsca było mało, musiał przytulić się do małżonki i objąć ją ramieniem, a mnie się zdawało, **że jestem świadkiem wybuchu uczuć poufnych pomiędzy małżeństwem mieszczańskiem.** Banalność otoczenia powiększała złudzenie. Nic mniej wspaniałego nad ten pokoik, wyklejony pospolitemi tapetami szaremi, z dwoma łóżkami mosiężnemi, wyścielony dywanami z linoleum z toaletą lakierowaną, z krzesłami wyplatanemi, z zabawkami porozrzucanemi, z parawanem bambusowym, pokrytym białym kretonem w kwiaty".

I natem p. Raynaud mógł skończyć jako na ładnym obrazku. Niestety jednak przypomniał sobie, że jest literatem, wdał się więc w historyczne refleksje i postanowił widocznie „pogłębić" tę scenę, dając jej już wyszłe z mody dziś tło niby okultystyczne.

„Było to naturalne wprawdzie, że carowa obawiała się zamachu, ale zdawało mi się, że powinna odczuwać lęk przedewszystkiem przed bombami, tą bronią specjalną nihilistów, a nie przed „strzelaniną", której myśl wcale się nie objaśniła. Jednakże właśnie strzelanina miała położyć kres jej dniom i wytępić dynastję Romanowów. Jej wizja więc była prorocza, co jak się zdaje stwierdza, że nic nie może się nam zdarzyć ważnego, ażeby niebo nie zesłało nam przedtem tajnego ostrzeżenia".

W tych banalnych rozważaniach swoich jednakże p. Raynaud podał jeden ciekawy, szczegół, pisząc:

„Car i carowa mogli byli odczytać złą przepowiednię z katastrofy (na polach Chodyńskich), która się zdarzyła podczas uroczystości ich koronacji, a która przypominała zdarzenie z uroczystości małżeństwa Delfina, późniejszego Ludwika 16-go z Marją Antoniną. Ale otoczenie ich uznało za stosowne, ażeby pozostawić ich w niewiadomości. Albowiem nigdy się o tem nic nie dowiedzieli" — jak to autorowi zapewnić miał hr. Nesselrode.

A więc ukryto przed nimi prawdę, ażeby nie zatruła im jednej radości, tymczasem, jak świadczy opowiadanie p. Ernesta Raynaud mieli i tak całe „życie zatrute".

Nieszczęśliwy wypadek w Zoppotach.



— Tak... tak... Ten topielec to Alfred!... Poznaję go po odciskach!...

Obywatele, nie pozwólcie się okradać!

Niewydawanie reszty do 5 groszy weszło w zwyczaj w Łodzi.

Dopóty nie uzdrowimy naszego organizmu gospodarczego dopóki nie nauczymy się szanować 1 grosza.

Polak, wyjeżdżający zagranicę, przechodzi dwa odwrotne procesy. Pierwszym jest w chwili wyjazdu uczcucie dumy z powodu giełdowego stosunku złotego do innych walut europejskich i płynącej stąd łatwości życia zagranicą. dokonywania tam (np. w Paryżu) zakupów 2 — 3 razy taniej niż w Łodzi wreszcie chociażby tej drobnej satysfakcji, jaką odczuwa się, kiedy rzucając sto złotych na ladę bankową, otrzyma się 380 franków francuskich wraz z pełnym uszanowania spojrzeniem urzędnika, który przecież nie tak dawno na pytanie o pieniądze polskie, oświadczył z lekceważeniem, że tą walutą bank jego się nie zajmuje.

I niedługo potem, przy powrocie uczucie wprost przeciwne pełnego żalu zdziwienia, kiedy widzi się, że matematyka giełdowa nie znajduje żadnego uznania, i zrozumienia w Polsce, gdzie złoty traktowany jest znacznie gorzej niż chociażby ten sam frank francuski, za którego płaci się tylko 28 groszy.

Istotnie na skutek pewnych paradoksów ekonomicznych, jakich pełne jest dziś życie, a których specjalnie wiele gra suje na ziemiach polskich za funta, lira, czy franka francuskiego dostajemy zagranicą 2 — 3 razy więcej niż w Polsce za odpowiadającą im według relacji giełdowej ilość złotych, czyli inaczej mówiąc za tę samą ilość złota, gdybyśmy jedne i drugie pieniądze papierowe chcieli na złoto wymienić.

Gdy się widzi na każdym kroku to lekceważenie, z jakiem ludzie odnoszą się tu do grosza, gdy się widzi, że 5 groszy, czyli prawie 20 centimów niema tu dla nikogo siły atrakcyjnej i tylko znikomą siłę nabywczą w stosunku do siły 20 cent., gdy na każdym kroku spotyka się z niewydawaniem reszty poniżej 5 groszy przy milczącej zgodzie okradanych w ten sposób, tak, jakgdyby te pojedyncze grosze istotnie nie miały dla nich żadnej wartości, to w końcu staje się jasnem, dlaczego przy takim stosunku społeczeństwa do swego własnego pieniądza, każdy ma tu odwagę zażądać najbardziej fantastyczną cenę za swój najbardziej nędzny towar i nie obawia się, że przy tej okazji spotka go należyta odprawa.

Wiele się mówi i pisze u nas o oszczędności jako czynniku koniecznym dla odbudowy naszego kapitału. Czy jednak można przypuszczać, że będzie oszczędzać społeczeństwo, które nie szanuje jednego grosza, które pozwala sobie wyrywać codziennie dziesiątki miljonów za towary sprzedawane powyżej ich wartości na rynku światowym.

Dopiero, kiedy zaczniemy szanować 5 groszy w Polsce tak, jak szanujemy 5 cent., kiedy jesteśmy we Francji lub pół pensa w Anglji, dopiero wtedy uczynimy walny krok naprzód w kierunku osiągnięcia tej równowagi w stosunkach gospodarczych społeczeństwa, które osiąga powoli państwo do chwili, kiedy wprowadziwszy złotego, zaczęło go odpowiednio szanować i oszczędzać.

Zagadkowa śmierć majora angielskiego.

Niemałe wrażenie w kołach wojskowych zrobiła samobójcza śmierć majora Camerona z artylerji polnej w koszarach w Shelfieldzie.

Miał on wkrótce objąć komendę baterji w Newcastle i żona jego wyjechała tam już naprzód, by urządzić mieszkanie. Przyczyna samobójstwa jest dotąd niewyjaśniona.

Śmierć jego przypomniała światu głośną przed 13-tu laty sprawę pereł, która karjerze jego wojskowej położyła tamę na dłuższy czas.

Służył on wówczas jako porucznik w Edynburgu. Wkrótce on i jego żona stanęli przed sądem oskarżeni o zamierzone oszustwo, łącznie z zabezpieczeniem nadzwyczajnie cennego naszyjnika, który miał ukraść pani Cameron, gdy stała przed jakiemś oknem wystawowem

Żądała ona od towarzystwa ubezpieczenia 6 i pół tysiąca funtów szterlingów tytułem odszkodowania.

Lecz historja ta okazała się nieprawdziwą i pani Cameron zarówno jak jej mąż zostali skazani na trzy lata więzienia. Pociągnęło to za sobą wydalenie z armji porucznika.

Po pewnym czasie wypuszczono panią Cameron z więzienia z powodu choroby i wyznała ona, że mąż jej był całkiem niewinny. W istocie p. Cameron wolał wystawić się na oskarżenie, na proces i wyrok sądowy, jako wspólnik żony, aniżeli pozostawić ją samą swemu losowi. Chciał niejako wziąć winę na siebie i wybawić żonę od kary.

Gdy wybuchła wojna porucznik Cameron zgłosił się do służby na froncie i służył sprawie W. Brytanji tak dzielnie, że król darował mu karę. Przez pewien czas pracował on w wydziale wywiadowczym sztabu generalnego we Francji, a w r. 1918 w rosyjskiej sekcji ministerstwa wojny. Brał też udział w misji generała Knoox'a do Kołczaka na Syberji.

Niepowodzenia mistrzyni „nakładki".

—:o:—

Kartka z „karciano-szulerskiego" życia Łodzi.

Przed trzema laty powstał w Łodzi wielki skład towarów bawełnianych p. P.

Dookoła historji powstania tej firmy wybitnie „powojennej", utworzyła się cała sieć wersji, z których najuporczywszą była plotka o wyniesieniu p. P. na wyżyny plutokratyczne przez małżonkę jego.

Były to zapewne jednak tylko złośliwe plotki, gdyż najbystrzejsze oko nie mogło zaobserwować nazewnątrz cienia nawet dysonansu między małżonkami.

Nadeszły tłuste lata inflacji — skład pana P. rozrastał się, porastał on w pierze, a p. P. tyła z roku na rok.

„Gościnne wystepy" w Ciechocinku.

Przed dwoma laty pani P. wyjechała na kurację do Ciechocinka.

Jako że przyszły już lata miłosnych afektów oddała się z namiętnością chemin-de-ferowi.

Dzwnie się wiodło jej na tem polu — dzień w dzień zgarniała ogromne sumy pieniężne, które na miejscu zaraz wypożyczała, oczywisa tylko pod zastaw wekselków na wysoki procent.

Towarzystwo, która padało stale ofiarą pani P. poczęło podejrzewać, iż „pomaga" ona szczęściu i zwróciło na nią baczną uwagę.

Pani P. zorjentowała się w porę, a od tej chwili karta odwróciła się od niej.

Wówczas pod pozorem choroby przerwała na kilka dni popisy na zielonym stoliku.

Żyłka karciarska zwyciężyła jednak i po kilku dniach wypoczynku powróciła do passy...

Pewnego wieczora szczęście specjalnie jej nie sprzyjało...

Banki padały jej przy pierwszych rękach, a i w poniterce przegrywała na każdą kartę — nawet przy ósemkach i dziewiątkach przegrywała lub była „en Carte".

Po dwóch godzinach gry pani P. przegrała około 30 miljonów marek, co podówczas stanowiło olbrzymią sumę 2 tys. dolarów.

Po czwartej passie zmieniono miejsca, a pierwszy bank przypadł pani P.

Nagle pani P. przeprosiła grających i wyszła do sąsiedniego pokoju — tu wyjęła ukryte w rękawie karty i szybko ułożyła sobie nakładkę, nie zauważyła jednak, iż dwie karty upadły jej na ziemię.

Traf chciał, że gospodarzowi domu zabrakło panierosów i wyszedł do tegoż pokoju, by wyjąć je sobie z szuflady w stole i zauważył leżące na podłodze karty z passy.

Zorjentował się w sytuacji i wrócił do pokoju...

Tu gra była już rozpoczęta... Do banku wstawiła pani P. 2 miljony marek i już przy pierwszej karcie otworzyła dziewiątkę.

Widząc co się święci gospodarz pod błahym pozorem przerwał grę i wziąwszy panią P. na stronę pokazał jej znaleziony corpus delicti i poprosił o przerwanie gry.

Pani P. zeszła z banku i po kilku minutach wstała od stołu.

„Nakładki" nie przynoszą szczęścia

Od tego czasu pani P. stroniła od kart — zresztą nie potrzebowała „dorabiać" chemin-de-fer'em, gdyż interesy pana P. szły doskonale.

Tymczasem nastąpiła stabilizacja i krach w manufakturze.

Do końca czerwca pan P. trzymał się — wykupywał protesty, trochę prolongował, niektóre zobowiązania regulował, tak, że nie groziło mu niebezpieczeństwo bankructwa.

Aż nagle kilka „plajt" kupców prowincjonalnych pana P., poderwało go całkowicie.

Chcąc się ratować postanowił zastawić precjoza swej żony, lecz spotkał się z energicznym oporem.

Gdy jednak przedstawił jej grozę sytuacji pani P. oświadczyła swemu małżonkowi, że aczkolwiek nie da mu swych kosztowności dostarczy jednak w ciągu trzech dni żądaną sumę.

Ku zdziwieniu swemu dowiedział się nazajutrz, iż tego dnia wieczorem żona urządza przyjęcie z kartami.

Gdy p. P. koło 10-ej wieczorem powrócił do domu, gra była już w całej pełni Pani P. dziwnie zdenerwowana siedziała przy stoliku, gdzie toczyła się najgrubsza gra i błyszczącemi oczyma obserwowała swych partnerów.

Nagle, gdy bank objęła pani P. zręcznym ruchem wyjęła z rękawa pakę kart i poczęła je rozdawać,

Bank przeszedł już 3 ręce, gdy ku przerażeniu pani P. czwarty poniter, znany na bruku łódzkim chemin-de-ferzysta p. L., nie zarządał karty, aczkolwiek pani P. wiedziała dokładnie, iż posiada on mniej, niż 6.

W banku było już 320 dolarów i pani P. chciała tę sumę za wszelką cenę uratować.

W kartach swoich miała baka, a że u spodu kart trzymanych w ręku zauważyła dziewiątkę, chciała ją wyciągnąć. — Ponieważ jednak, zmieszanie jej w chwili, gdy poniter jej powiedział „stoję", było aż nadto widoczne i całe towarzystwo bacznie obserwowało jej ruchy, woltę tę spostrzeżonoby.

***

Następnego dnia precjoza pani P. zostały zastawione za sumę 3 tysiące dolarów.

Lu.

—xx—

Messieurs Gauthier-Villars

Vous etes ignorants!

Znana paryska księgarnia Gauthier-Villars et Cie przysłała jednemu z profesorów list adresowany:

Monsieur S. Kr...
Spitalna 12
Varsovie
Russie

Kompetentni twierdzą, że jest to pierwszy akt wynikły z traktatu „wzajemnej pomocy".

Zadusił żonę we śnie.

Pisma lwowskie donoszą z powiatu zaleszczyckiego:

Mieszkańcy Nyrkowa przeżyli w tych dniach wzruszający wypadek.

Rolnik Kazimierz Zajączkowski z niewiadomych dotąd przyczyn udusił swą żonę Janinę. Żyli oni ze sobą 17 lat, byli bezdzietni. Z początku do winy przyznać się nie chciał, jednak przy energicznych badaniach przyznał się, tłómacząc się tem że uczynił to we śnie!

Po przeprowadzonej na miejscu popełnionej zbrodni sekcji, odbył się pogrzeb. Pierwszy za zwłokami szedł mąż, z twarzą smutną i strapioną, prowadzony przez dwóch policjantów, pobrzękując żałośnie kajdanami, założonemi dla pewności na jego spracowane ręce.

Po pogrzebie odesłano zabójcę z powrotem do więzienia w Czortkowie.

Sąd niewątpliwie wyjaśni tę sprawę, pod którą może się ukrywać tak dobrze morderstwo, jak i jakiś tragiczny przypadek.

W mrokach ciemnoty i zabobonu.

Wojujący marjawityzm znów dał znak o swoim istnieniu.

„Arcybiskup“ marjawicki Kozłowski i jego teorja „godów Barankowych“.

Ruch religijny, który powstał przed 15 laty, a który określono mianem marjawityzmu — daje dowody swej siły i żywotności zazwyczaj w sposób niezwykły lub awanturniczy.

Zwłaszcza dużo do czynienia mają władze administracyjne z wojowniczym arcybiskupem Kowalskim, oficjalnym reprezentantem tego odłamu religijnego, który niejednokrotnie już wsławił się swemi wystąpieniami, a nawet przed rokiem przyczynił się do wywołania głośnych zaburzeń w Zgierzu i spowodował rozłam w łonie marjawitów.

Przed kilku dniami znów wydał on w Płocku list pasterski do kapłanów kościoła rzymskiego o ustaniu ofiary Mszy św.

List ten uznany został za przestępstwo bluźnierstwa rzucanego publicznie i siejącego zgorszenia.

Wobec tego sprawa ta przekazana została władzom sądowym i arcybiskupa Kowalskiego za bluźnierstwo, jakiego szowinistyczny marjawita się dopuścił w szale doznawanych „Ojawień Bożych“ — czeka kara do 4 lat. ciężkiego więzienia i dom poprawy.

Prawdopodobnie w ten sposób awanturnicza jego działalność na pewien czas zostanie przerwana, a w działalności tej jednym z najciekawszych epizodów była głośna swego czasu sprawa tak zwana „małżeństw mistycznych“, która spowodowała wspomniany już przez nas rozłam wśród marjawitów.

Pierwszy krok księdza Kowalskiego

W okresie największego rozkwitu marjawityzmu t. j. między 1906 a 1907 rokiem ks. Kowalski ogłosił, że mateczka Kozłowska równa jest Matce Boskiej i że każdy, kto chce dostąpić zbawienia, musi się modlić do matki Kozłowskiej.

Niefortunna ta koncepcja osobisty wymysł ks. Kowalskiego, przeraziła samych marjawitów i wielu z nich od tego ruchu odwiodła, a w każdym razie rozwój marjawityzmu zahamowała.

Wprawdzie ks. Kowalski został surowo skarcony i oświadczenie swe odwołał, to jednak skutków swego błędu naprawić nie mógł.

Od tego czasu datuje się duchowy rozkład i upadek marjawityzmu, który tkwił w średniowiecznych obrzędach. Da rowizny, majątki, dożywocia przy klasztorze w Płocku — wszystko to spowodowało zeświecczenie duchownych i wczesną ich zniewieściałość.

„Małżeństwa mistyczne“.

Przełomowym wszelako aktem, który zdradził agonję marjawityzm miał fakt odkrytych przypadkowo przed rokiem „mistycznych małżeństw“ pomiędzy zakonnikami i zakonnicami marjawickimi.

Inicjatywę ku temu dał ks. Kowalski, który według „objawienia“ twierdził, że tego rodzaju tajemnicze i ukryte przed światem, nie według prawa zawarte małżeństwa są „godami Barankowemi“, o których wspomina księga objawień Św. Jana, t. zn. Apokalipsa. Z chwilą zawarcia tego małżeństwa ustaje w małżonkach, według koncepcji ks. Kowalskiego, grzech i niepotrzebna jest już spowiedź.

Ceremonjał „godów Barankowych“.

Ceremonja tego „ślubu mistycznego“ odbywana była niezwykle uroczyście i poprzedzona była zaręczynami, na których biskup Kowalski wraz z swoją małżonką wręczali „nowożeńcom“ obrączki.

W tydzień po tej uroczystości następował ślub w mieszkaniu Ojca Filipa Feldmana, ekonoma klasztoru Płockiego.

Na ślubie tym obecnych jest kilka par już zaślubionych, a cała uroczystość kończy się ucztą weselną, na której każdy z uczestników ma obok siebie swą małżonkę. To są właśnie według biskupa Kowalskiego owe gody barankowe, o których mówi Apokalipsa.

Tłomaczem w tym względzie woli Bożej jest niejaki ojciec Filip Feldman, ekonom klasztoru płockiego, pod którego wpływem pozostaje sam Kowalski, a którego nazwano aniołem kościoła Filadelfijskiego.

Można się łatwo domyśleć, jakich nadużyć dokonywali na tem tle duchowni marjawiccy, a gdy coraz głośniej zaczęto o tem mówić, jeden z księży dręczony wyrzutami sumienia z powodu zawartego przez siebie ślubu, uświadomił o tem księży, za co otrzymał miano zdrajcy, gdyż małżeństwa te mają być zachowane pod „Tajemnicą Królewską“.

Za nim poszła pewna siostra zakonna i również zerwała małżeństwo.

Wywołało to silne wzburzenie wśród marjawitów i fermenty, skutkiem czego podzieli się oni na dwa zwalczające się usilnie obozy.

Rozłam wśród marjawitów

Wówczas to sześciu księży marjawickich dowiedziawszy się o tym postępku ks. Kowalskiego postanowiło zerwać z marjawityzmem i wystosowało do niego następujące pismo:

Do
Generalnego Ministra Zakonu Marjawickiego
O. B-pa Jana Michała Kowalskiego.

„My niżej podpisani jesteśmy wielką boleścią zdjęci, że Ojciec nadużył zaufania Ojców i Sióstr naszych i wielu z nich wplątał w swoje szatańskie objawienia. W ten iście szatański sposób złamał Ojciec Regułę św. Franciszka, znaną w kościele od tysiąca lat i upodlił duszę swoją, Ojców i Sióstr. Protestujemy przeciwko Twojej świętokradzkiej sprawie, żeś splamił Dziewiczy Kościół marajawicki i wepchnął takowy w przepaść, gdyż ta sprawa Ojca, pogrzebie marjawityzm w Polsce. Wzywamy Cię przeto, abyś zwiedzionych wprowadził na dawną drogę Reguły przez nas ślubowanej i natychmiast zwołał generalną kapitułę na dzień 18-go stycznia br. Jeśliby Ojciec trwał w uporze swoich złudzeń, ogłosimy Waszą hańbę ludowi, aby odebrał znieważone swoje córki, ofiary i rozebrał cegłę po cegle z tych budowli, na istnienie których pracował ciężko lud nasz, a którego chcecie z światłości wyprowadzić i wepchnąć w przepaść anarchji i niewiary.“

Następują podpisy:

Ks. Ryttel, ks. Krakiewicz, ks. Pagowski, ks. Modrzejewski, ks. Żmudzki i ks. Bołłoczan.

Odezwa ta nie spowodowała żadnej reakcji ze strony ks. Kowalskiego, który w dalszym ciągu propagował ideę małżeństw mistycznych.

Wobec tego 6-ciu wspomnianych księży oświadczyło, że zrywają wszelką łączność z biskupem Kowalskim i tworzą niezależny kościół narodowy pod nazwę „Polsko - Katolicki Kościół“ w ten sposób nastąpił rozłam wśród marjawitów.

Rozłam ten wywołał znane już, głośne starcia i walki w Zgierzu pomiędzy zwolennikami obu grup, a cała ta historja spowodowana została przez ks. Kowalskiego, który chciał zrealizować swą oryginalną koncepcję „ślubów mistycznych“.

mk.

„Ja jestem teściową mojej matki“

Jak donosi „Münchener Zeitung“, w pewnej wiosce pod Würzburgiem odbyły się jednocześnie dwa śluby, których skutkiem będzie niezwykłe powikłanie stosunków rodzinnych.

Mianowicie, młodzieniec 25-letni poślubił tam wdowę 45-letnią, posiadającą z pierwszego małżeństwa córkę 24-letnią, a panna ta poślubiła, liczącego około 50 lat, ojca oblubieńca swej matki.

W ten sposób ojciec stał się szwagrem swego syna, a jednocześnie jego zięciem. Młoda zaś małżonka 50-letniego męża stała się teściową swej własnej matki, a szwagier jej jest jednocześnie jej teściem.

Jeżeli więc oba te małżeństwa będą miały dzieci, to stopnia pokrewieństwa ich potomstwa nie określą chyba najwprawniejsi prawnicy.

Dwie neapolitanki pojedynkowały się o kochanka.

Dwie młode neapolitanki ze sfer mieszczańskich: panna Concetta Palmira i Marja Meschino, zakochały się w przystojnym młodzieńcu, Giovannim Munzi, a ponieważ żadna z nich nie chciała ustąpić rywalce, postanowiły więc, jak donosi dziennik neapolitański „Mattino“, rozstrzygnąć spór pojedynkiem.

W tych dniach właśnie odbył się w lesie Itri, pod Neapolem, ten pojedynek zapalczywych rywalek. Walczono na szpady i po kilku gwałtownych starciach, panna Palmira zraniła swą przeciwniczkę dość ciężko w piersi. Zranioną pannę Meschino przewieziono do szpitala.



O sąsiedztwie słów kilkanaście.

Sąsiadztwo jest instytucją piękną i nieodzowną.

Gdyby człowiek bowiem niemiał sąsiadów, musiałby chyba oczerniać samego siebie, sobie samemu życzyć śmierci, aby był pogrzeb, czyli bardzo miłe zdarzenie, kiedy można wiele widzieć i słyszeć.

Zamarłoby wtedy życie towarzyskie i człowiek stałby się gorszym, mając bowiem sąsiada, ma równocześnie miarę porównawczą i może powiedzieć z dumą:

— Przecież jest na świecie rzezimieszek większy ode mnie!..

Działa to kojąco i uszlachetnia, pobudzając ambicję w tym kierunku, aby nie być ostatnim.

Posiadanie sąsiada jest jednocześnie jedną z najmilszych rozrywek i potrafi doskonale wypełnić czas, którby w przeciwnym razie człowiek musiał przepędzić w ohydnem towarzystwie, bo sam z sobą. Tak zaś można podsłuchiwać przez ścianę i umierać ze śmiechu, odkrywszy, że sąsiad bije żonę, lub odwrotnie, że jeczy przez sen, więc widocznie ma zmartwienie, że kaszle długo w nocy, więc się widocznie źle prowadził i chce skonać.

Z tych względów ma się zysk oczywisty, który się wyraża w świadomości szczęścia.

Człowiek jest stanowczo szczęśliwy, kiedy widzi cudze nieszczęście.

Sąsiadztwo ma jednak i złe strony, będąc czasem źródłem niepokoju. Uczciwy człowiek nie zaśnie, chociażby do rana i dręczy się nieobecnością sąsiada, uczciwy człowiek bowiem ma jedną zawsze słabostkę, chce mianowicie koniecznie wiedzieć, kiedy i skąd sąsiad jego powraca późną nocą?..

Do tego opisu wad i zalet sąsiedztwa, opisu, określonego przez jednego z najciemniejszych, spółczesnych powieściopisarzy pozostaje mi dodać nie wiele.

Pan W. R. podczas jednej z bezsennych nocy (czekał na sąsiada) usłyszał dyskretne skrzypnięcie frontowych drzwi otwieranych wytrychem.

Na wszczęty przez p. R. alarm, nadbiegł dozorca domowy, który złodzieja zatrzymał i oddał w ręce policji.

Złodziej, Bronisław Pęk skazany został na miesiąc aresztu.

Żak.

Piąty mąż idealny.

Amerykańska artystka dramatyczna, Nora Bayes, wstąpiła obecnie po raz piąty w związki małżeńskie.

W rozmowie z jednym z dziennikarzy ta recydywistka małżeńska oświadczyła, że małżeńskie nawyczki w przeważnej ilości ludzi są niedorzeczne. Niektóre kobiety mają szczęście i znajdują odrazu przy pierwszej próbie właściwego męża. Ale inne, które pech prześladuje, powinny się jaknajszybciej rozłączyć z mężem, skoro tylko spostrzegą, że trafiły fałszywie.

Znaleźć idealnego męża jest to oczywiście bardzo trudno. Kobieta zawsze, gdy wychodzi za mąż, sądzi, że znalazła właśnie swój ideał. Ale mężczyźni są b. egoistyczni. Idealny małżonek powinien być dosyć dobrym i mądrym, aby zrozumieć, że kobiecie może się także podobać inny mężczyzna. Pani Nora obecnie utrzymuje jeszcze bardzo chętnie towarzyskie stosunki z swoimi 4 rozwiedzionymi mężami, którzy są wszyscy bardzo sympatyczni, jednakowoż nie stoją na wysokości jej piątego ideału.

Sensacyjny proces nowojorski.



Proces toczący się od czterech tygodni w Nowym Jorku przeciw dwu młodocianym mordercom Ryszardowi Loebowi, uwidocznionemu po lewej stronie na naszej ilustracji i przeciw Natanowi Leopoldowi (widzimy go z prawej strony) zbliża się ku końcowi.

Dwaj ci modzieńcy zamordowali, jak wiadomo, Roberta Franksa, 21 maja r. b. jak się tłómaczyli, dla eksperymentu. Na ostatnim z posiedzeń trybunału przyszło ponownie do odczytania opinji psychjatrów sądowych, którzy oświadczyli, że obaj oskarżeni są umysłowo normalni a zatem odpowiadają za swoje przestępstwo.

Obrońca morderców adwokat Darrow postawił rzeczoznawcom cały szereg krzyżowych pytań i jeden z psychjatrów sądowych wówczas przyznał, że stan umysłu obu przestępców świadczy o skłonnościach do „rozdwajania osobowości" i „podwójnego życia".

Taka opinja zaprzysiężonego psychjatry uważana jest przez obronę za trjumf wobec czego osoby przysłuchujące się rozprawom sądowym natychmiast zwyczajem amerykańskim zaczęły się między sobą zakładać o znaczne sumy, czy oskarżeni otrzymają wyrok śmierci, czy też nie.

W toku rozprawy doszło do zaciętej utarczki pomiędzy prokuratorem Cr[illegible] i obrońcą Darrowem, ponieważ prokurator ośmieszał teorję obrony, co do „podwójnego życia" przestępców i „rozdwajania" ich osobowości.

Zarówno mordercy, jak i ich ofiara są synami bardzo bogatych rodzin amerykańskich.

Proces ten kosztuje dotychczas rodzinę oskarżonych, według skromnych obliczeń 250 tysięcy dolarów, do czego dochodzi jeszcze 100 tysięcy dolarów przeznaczonych, jako honorarjum dla obrońcy adwokata Darrowa.

Paryskie pułapki na władców dolara.

—::—

Nowe „tricki" królów nocy.

Jak kochanki apaszów „wrabiają" jankesów w romantyczne przygody.

Niski stan waluty francuskiej skierował tegoroczny ruch turystyczny do Paryża i do różnych miejscowości klimatycznych we Francji.

Skutkiem tego zaroiły się bulwary nad Sekwaną, taką ilością cudzoziemców jakiej dotąd nigdy nie spotkano.

Na tych turystach Francja wychodzi doskonale, albowiem obcokrajowcy nie liczą się z groszem i czynią poważne zakupy, więc „martwy sezon" zmienił się w obecnej chwili na Eldorado dla sklepów, hoteli i restauracji.

Skoro rzemieślnik, kupiec i przedsiębiorca ciągnął poważne zyski, postanowili ofiarować swe usługi cudzoziemcom paryscy apasze.

Usunęli z szyji historyczne krawaty, malownicze, czapki zastąpili kapeluszami, ustawili się przy dworcach kolejowych lub większych hotelach i ofiarują swe usługi jako przewodnicy po Paryżu.

Wiadomo jak się może skończyć opieka apaszów.

Nieznający stosunków, ani miasta cudzoziemiec zostaje z łatwością zwabiony do jakowejś podejrzanej nory, gdzie go doszczętnie obrabują.

Nie małą rolę w tych „łowach na cudzoziemców" odgrywają przyjaciółki apaszów, które również zmieniły swój zawnętrzny wygląd i odgrywają rolę paryskich dam.

Tragikomiczną historję, zakończoną zresztą zabraniem gotówki i kosztowności przeżył holenderski bussinesman, któremu zapachniała miłosna awanturka w Paryżu.

Niezbyt trudno było o damę serca. Okazała się miłą, czułą i dbającą o swą reputację. Za nic w świecie nie chciała wejść do mieszkania holendra, lecz zaproponowała swemu wielbicielowi odwiedziny w swym apartamencie.

Oczywista wizyta ta skończyła się katastrofą.

Holender stateczny ojciec rodziny, wolał przemyleczeć całą przygodę, obawiając się srogich komplikacji z własną żoną.

Nie lepiej też zdarzyło się pewnemu amerykaninowi.

Już zabierano się do jego kieszeni, gdy wytrenowany Jankes stanął w pozycji obronnej, błyskawicznem uderzeniem bokserskiem obezwładnił „dwóch przyjaciół", niedoszłej swej przyjaciółki i skokiem z pierwszego piętra uratował się od rabunku.

Z powodu powtarzających się wypadków obrabowywania cudzoziemców, policja paryska, wydała ostrzeżenie do przejeżdżających, aby domagali się od swych przewodników dokumentów sprawdzających ich uczciwość.

Napoleon I-szy powróci na ziemię za 2000 lat.

I będzie zdobywał biegun północny

Korespondent wenecki „New-York-Herald" przesłał swemu dziennikowi sensacyjną wiadomość komunikującą, że Napoleon I równo za lat 2000 powróci na ziemię, aby podjąć cykl wielkich zdobyczy, rozpoczynając je wielką wyprawą na „terytorja bieguna północnego", które wówczas będą należały do jednego z wielkich koncernów przemysłowych Ameryki Północnej.

Wiadomość tę korespondent otrzymał z zaświata, wprawdzie nie bezpośrednio, lecz dzięki uprzejmym niedyskrecjom uczonego medjum weneckiego, profesora Ludwika Belletti, który obecnie właśnie przeżywa okres swych najbardziej interesujących transów.

W jednym z takich transów profesor dowiedział się również, że rodzona jego matka nie jest bynajmniej, jak to niewtajemniczony „profanus vulgus" mógłby przypuszczać, normalną obywatelką współczesnego państwa włoskiego, lecz reprezentuje jedno z wcieleń pani Tony de Rohan, kochanki właśnie Napoleona I-go. Czego „wcieleniem" jest sam profesor, tego „duchy" jeszcze nie zdążyły zakomunikować.

Natomiast, natychmiast po rewelacjach, dotyczących pani Tony de Rohan, zdążyły matce profesora udzielić także niezwykle pronomsowanych medjumicznych zdolności.

Wskutek tego pani Belletti opowiada obecnie, z wszelkiemi szczegółami, losy swego, z przed lat stu datującego, pożycia z wielkim cesarzem francuzów.

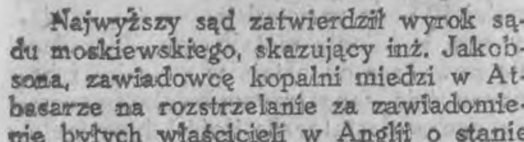
Pozatem, jak korespondent amerykański zapewnia profesor i jego matka prawie codziennie otrzymują cały szereg autografów, oraz portretów wszelkiego rodzaju wybitnych mężów historji. Podarunki te przypływają w falach „tajemniczych fluidów" prostą drogą ze świata astralnego.

Rozstrzelanie inż. Jakobsona w Rosji.

Moskwa, 27 sierpnia.

Najwyższy sąd zatwierdził wyrok sądu moskiewskiego, skazujący inż. Jakobsona, zawiadowcę kopalni miedzi w Atbasarze na rozstrzelanie za zawiadomienie byłych właścicieli w Anglji o stanie ich majątku. Wyrok już został wykonany 12 sierpnia. Jakobson pozostawił żonę i małoletnie dzieci bez środków do życia. Motywy wyroku opierały się na tem, że Jakobson przedstawił stan przemysłu miedzianego w niekorzystnych barwach. Robotnicy na kopalni, protestując przeciwko wyrokowi na Jakobsona, strejkowali przez 3 dni. Rząd sowiecki zastosował represje.

SERGJUSZ ARITONOW 87)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—:o:—

Cesarz odrazu rozpoczął „cercle".

Powitał najpierw ministrów, poczem obchodził kolejno wystrojonych w galowe mundury dyplomatów państw zagranicznych.

Najpierw zbliżył się do dziekana korpusu dyplomatycznego, którym był podówczas ambasador angielski sir George Buchanan, rasowy arystokrata, typowy anglik, wysoki, smukły, o pięknych siwych włosach i takichże przystrzyżonych wąsach, z monoklem w oku. Owalna twarz, wystające kości policzkowe i orli nos zdradzały rodowitego wallijczyka.— Nie miał jowialności swych ziomków, był raczej, jak większość anglików, flegmatyczny, z właściwą wszakże wallijczykom przebiegłością i sprytem umiał „urabiać" Mikołaja II.

Niestety, za późno zorjentował się, że monarcha rosyjski jest bezwolną ślepą igraszką w cudzych rękach.

Dalej stali inni dyplomaci: ambasadorzy dwóch innych potężnych sojuszników — przedewszystkiem ambasador francuski monsieur Paleologue, również szczupły wysoki starzec, mało wymowny, lecz wytrawny dyplomata, który wszakże podał się wkrótce do dymisji, gdy się przekonał o wszechwładztwie Rasputina.

Napisał wówczas do Poincarego, że, aby pozostać musiałby wręczyć swe listy uwierzytelniające po raz drugi, tym razem Rasputinowi („je serais oblige de remettre encore une fois mes lettres de creance, cette fois a Raspoutine"), zbyt zaś szanuje papier państwowy Rzeczypospolitej Francuskiej, by go kalać dotknięciem rąk tej brudnej kanalji („de souiller par la mise en mains de cette sale canaille").

Obok — zupełne przeciwieństwo swemu koledze — ambasador włoski marchesse Carlotti di Riparbella — bajeczny typek barokowy, uosobienie Falstaffa, dorodny grubas z okrągłym brzuszkiem i niezbyt ładnie pozciwą okrągłą twarzą, obficie zarośniętą lnianymi włosami, co jak na włocha było wystarczające osobliwe.

Zawsze uśmiechnięty, pełen niefrasobliwej beztroski, pogodny i wesoły, lubił markiz Carlotti pokręcić się incognito w godzinach wieczornych po Newskim Prospekcie od Morskiej, gdzie mieściła się ambasada aż za Litiejnyj i wypatrywać ładne dziewczątka, które masami zaciągał do ambasady (potajemne weście od tyłu), karmił je i poił, a potem wyrabiał z niemi najrozmaitsze swawole. Wiedzieli zresztą o tem wszyscy.

W następnej grupie inni dyplomaci Ententy: a więc ambasador stanów Zjednoczonych, mr. Francis postawny starzec i ambasador japoński hr. Uczida, niemniej tęgi, lecz o wiele niższy, prawdziwa baryłka o małpich rysach, posłowie: belgijski — Destre'e, świeżo przybyły zwolennik Xanderweldego, rumuński — Diamandi i serbski Spalajkowicz — wszyscy również ociekający blaskiem złotych galonów.

Osobną grupę stanowią przedstawiciele państw neutralnych, wśród których zwracają uwagę potężne postacie trzech jasnych blondynów, reprezentujących państwa skandynawskie: Danję — Scavenius Szwecję — gen. Brandström i Norwegję — Prebensen.

Mówią ze sobą, używając każdy własnego języka, a rozumieją się doskonale.

Wreszcie jest i ambasador chiński p. Li-Chung-Czang, który stawił się w kostjumie narodowym, zastępującym dyplomatom państwa Niebieskiego mundur galowy. Okazał się ten zwyczaj ambasadorowi chińskiemu bardzo na rękę, jak się wkrótce okazało. Było to bowiem kimono haftowane srebrem na zielonem tle, rękawy zielone, potężnie rozszerzające się ku dołowi.

P. Li-Chung-Czang, jak wszyscy prawie jego ziomkowie nie znosił napojów alkoholowych. Nie znosił organicznie, to znaczy, że organizm nie przyjmował zupełnie alkoholu tak samo, jak np. żołądek europejczyka wzdragał się przed potrawami, któremi częstowano na proszonych obiadach w ambasadzie chińskiej, np. jaskółczemi gniazdami w potrawce z ryżu, oliwy i cukru. Śmiałkowie, którzy próbowali coś podobnego przełknąć, po pięciu minutach musieli odchodzić od stołu, albowiem jedzenie to, kategorycznie odrzucane przez żołądek „wracało".

Otóż, gdy o godzinie dwunastej podano szampana i cesarz zbliżył się do grupy dyplomatów z życzeniami, sir George Buchanan, ambasador Wielkiej Brytanji, jako dziekan korpusu dyplomatycznego, wzniósł toast na zdrowie cesarza.

Nie wychylić puharu do dna byłoby nieprzyzwoitością, uniemożliwiającą dalszy pobyt na placówce petersburskiej, więc i biedny Li-Chung-Czang musiał, chcąc nie chcąc opróżnić do dna puhar szampana. W tej samej wszakże chwili poczuł, że szampan mu „wraca". Pobiegł szybko ku toalecie na dół, nie mógł wszak że wytrzymać, spojrzał na marmurowe blaty schodów, czerwony chodnik i błękitne liberje lokai... Szkoda... Więc, nie długo myśląc, podniósł do ust szeroki rękaw kimona, wypluł, co miał, w środek i szybko pobiegł do swego auta, by zmienić strój... (D. c. n.).





Groźba wojny domowej w Niemczech.

Prawdopodobnie rozwiązanie Reichstagu.

Prasa demokratyczna wzywa nacjonalistów do opamiętania i czyni ich odpowiedzialnymi za dalsze cierpienia ludu niemieckiego.

Berlin, 27 sierpnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Do późnego wieczora wczoraj obradowały frakcje parlamentarne nad wytworzoną sytuacją i powzięły decydujące uchwały w sprawie 3-go głosowania nad ustawami rządowemi.

Stanowisko nacjonalistów dotąd nie jest jeszcze wyjaśnione.

Przywódcy, jednak starają się przekonać klub parlamentarny, iż należy głosować za ustawami i nie stwarzać groźnego stanu w Niemczech.

Gdyby nacjonaliści głosowali przeciw ustawie walki partyjne w Niemczech wzrosłyby znaczne i mogłyby doprowadzić do nieobliczalnych następstw.

Już obecnie wskazują, iż partje robotnicze nie byłyby w stanie utrzymać w swych karbach wzburzonych robotników, którzy nadal cierpieć będą głód z powodu bezrobocia.

Prasa demokratyczna przestrzega nacjonalistów przed tą ewentualnością i zapytuje czy dążą oni do wywołania wojny domowej.

Dzień dzisiejszy winien być opamiętaniem się tych na których spadnie wina za dalsze cierpienia ludu niemieckiego.

W razie odrzucenia ustaw potrzebnych do wykonania planu Dawesa rząd będzie działał nadzwyczaj energicznie i niezwłocznie przedstawi prezydentowi Ebertowi dekret o rozwiązaniu izby i rozpisaniu nowych wyborów.

H. Z.

Herriot jedzie do Alzacji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 26 sierpnia.

„Matin" donosi, iż Herriot w najbliższym czasie uda się do Alzacji celem przeprowadzenia na miejscu kontroli działalności administracji francuskiej.

L. A.

Przed zawarciem angielsko niemieckiego—traktatu handlowego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 27 sierpnia.

Jak się dowiadujemy powołana przez Mac Donalda komisja celem opracowania potrzeb przemysłu i handlu angielskiego, które mają służyć za podstawę przy dyskusji nad traktatem angielsko-niemieckim obecnie bada również skutki, jakie spowoduje dla przemysłu angielskiego zawarcie traktatu handlowego francusko-niemieckiego. Spółpracownik dyplomatyczny „Daily Telegraph" stwierdza, że już podczas konferencji londyńskiej rzeczoznawcy angielscy konferowali z francuskim ministrem skarbu Clementelem o traktacie handlowym francusko-niemieckim i starali się przekonać go o konieczności uzgodnienia niektórych problemów gospodarczych.

E. S.

Poincare w defensywie.

Specjalna służba telegraficzna „Republiki".

Paryż, 27 sierpnia.

Koła rządowe są zupełnie zadowolone z przebiegu dotychczasowej dyskusji nad paktem londyńskim zarówno w izbie i senacie. Wczorajsze przemówienie Poincarego, który spokojnym tonem bronił swej polityki ruhrskiej znajdując się w pozycji raczej defensywnej niż ofensywnej wskazuje, iż „Bloc National" zaniechał kampanji antyrządowej jako zupełnie bezcelowej w obecnym okresie.

„Quotidien', podkreśla z całym naciskiem, że jest to kompletna porażka prawicy, która po swoich wstępnych atakach prasowych zmuszona była zaniechać swej podstępnej walki.

Herriot osiągnął w Londynie to co można było tylko osiągnąć w obecnych warunkach najkorzystniejszego dla Francji.

Ustępstwa jakie poczyniliśmy w Londynie pozwolą nam uniknąć dalszych tarć między sprzymierzonymi, a szczególnie na najbliżej sesji Ligi Narodów.

L. A.

Warszawa, d. 28 sierpnia

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Nowy Jork	5,16
Londyn	23,17
Paryż	28,05
Belgja	25,93
Szwajcarja	96,75
Włochy	22,88

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Nowy Jrok 5,20 75

Dla walut tendencja bez zmiany, dla akcji mocniejsza.

TRZECIA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Bez zmiany.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty	107,5
Warszawa	107,20
Dolar	5,58
Przekazy na warszawę	5,195

AKCJE.

Modrzejów	7,80
Żyradów	61 i pół
Nobel	2,20
Węgiel	7,60
Cukier	3.25
Kijewski	0,30
Lilpop	1,02
Bank handlowy	8
Bank dla handlu i przem.	2,10
Benk kredytowy	0,52
Cegielski	0,90
Zieleniewski	13 i ćwierć
Starachowice	4
Rudzki	1,95
Ostrowieckie	10,70

Wprowadzenie bilonu na rynek wewnętrzny.

Warszawa, 27 sierpnia.

Min. skarbu poleciło wszystkim kasom skarbowym, aby przy większych wypłatach z rachunków bieżących na rzecz stron interesowanych wypłacono conajmniej 10 proc przypadających do wypłaty sum w bilonie metalowym. Zarządzenie powyższe pozostaje w związku z koniecznością zaopatrzenia rynku wewnętrznego w dostateczną ilość bilonu metalowego.

Referat dla naukowego badania pracy

Warszawa, 28 sierpnia.

W min. pracy będzie utworzony specjalny referat do naukowego badania pracy za przykładem Ameryki.

Referat ten będzie się znajdował w stałym kontakcie z instyucjami w kraju i zagranicą. W najbliższych dniach odbędzie się w min. pracy konferencja z przedstawicielami zainteresowanych ministerstw i instytutów w sprawie wymienionego referatu, na którego szefa jest proponowany inż. dr. Tadeusz Dzieduszycki.

Rozłam Polskiej partji komunistycznej.

„Komintern" zarzuca komunistom polskim oportunizm.

Kraków, 28 sierpnia.

„Il. Kurjer Codzienny" donosi:

Nadchodzące obecnie dalsze informacje, dotyczą jasnego już rozłamu polskiej partji komunistycznej. Jak wiadomo, komitet wykonawczy trzeciej międzynarodówki w Moskwie wydał odezwę, zwróconą do wszystkich organizacji polskiej partji komunistycznej.

W odezwie tej komintern wyjaśnia, iż grupa polskich komunistów w Moskwie, złożona z Warskiego (Warszawskiego), Kostrzewy i Walewskiego (Horwicza), która służyła jako łącznik pomiędzy kominternem a partją komunistów w Polsce, zdradziła komunizm całkowicie. — Z jednej strony przez tendencyjne sprawozdania z pracy i wskazówek kominternu, udzielanych polskiej partji komunistycznej, kierujących rzekomo tą partję na prawo, z drugiej zaś strony całkowite rozbicie na grupy polskiej partji komunistycznej.

Los przechylił się na stronę opozycji, przeciwstawiającej się większości kominternu. Delegaci polscy na piąty kongres wypowiedzieli się przeciw Warskiemu, Kostrzewie i Walewskiemu i przyjęli we wszystkich sprawach platformę kominternu.

Odezwa wydana po skonstatowaniu powyższego, wzywa polską partję komunistyczną do jaknajintensywniejszego działania partji, w kierunku wszczepiania w klasę robotniczą idei powstania. Zadaniem partji, kończy odezwa, jest stwarzanie pomostu pomiędzy SSSR., a rewolucyjnymi Niemcami.

Zaznaczyć przytem należy, że główny zarzut, stawiany wspomnianej grupie teoretyków polskich komunizmu w Moskwie, Warskiemu, Kostrzewie i Walewskiemu polega na tem, iż nie umieli oni wyzyskać krakowskiego „powstania" listopadowego i dopuścili do tego, że poseł komunistyczny w sejmie polskim nie wypowiedział się stanowczo i bezwzględnie przeciw militaryzmowi, lecz postawił wniosek, domagający się wprowadzenia 6-miesięcznej służby wojskowej.

Dalszy zarzut polega na tem, iż wspomniana grupa powstrzymuje partję komunistyczną w Polsce od samodzielnego obejmowania pewnych posterunków organizacyjnych w głębi kraju.

Specjalna komisja wyłoniona przez V kongres miała się zająć likwidacją nieporozumienia. Komisja ta miała skład wyjątkowo poważny, aby decyzji jej nadać bardziej autokratyczny charakter. Przewodniczył komisji sam Stalin. Komisja osądziła oczywiście działalność polskiego centralnego komitetu, w którego skład wchodzą Warski, Kostrzewa i Walewski, oportunistycznie i bardzo ostro przeciw niemu wystąpiła. Wynikiem rozłamu powyższego jest fakt, iż tak Warski jak i Walewski na długi czas schodzą z areny komunistycznej, ustępując miejsca mało dotychczas znanym, młodym fanatykom komunizmu w Polsce, ślepo ulegającym rozkazom z Moskwy.

EGZEKWOWANIE PODATKU MAJĄTKOWEGO.

Izby skarbowe otrzymały polecenie zarządzenia energiczniejszego egzekwowania zaległości lipcowej raty podatku majątkowego, a to ze względu na to, iż w dniu 10 września r. b. przypada termin dalszej wpłaty, która musi wpłynąć do kas skarbowych w całości bez opóźnienia.

Tajemniczy arsenał broni w Radomiu.

Należał do francuza, którego aresztowano

Radom, 28 sierpnia

W dniu wczorajszym władze bezpieczeństwa wykryły w Radomiu w jednym z domów prywatnych kilkanaście karabinów i amunicji. Karabiny te ukryte były na strychu.

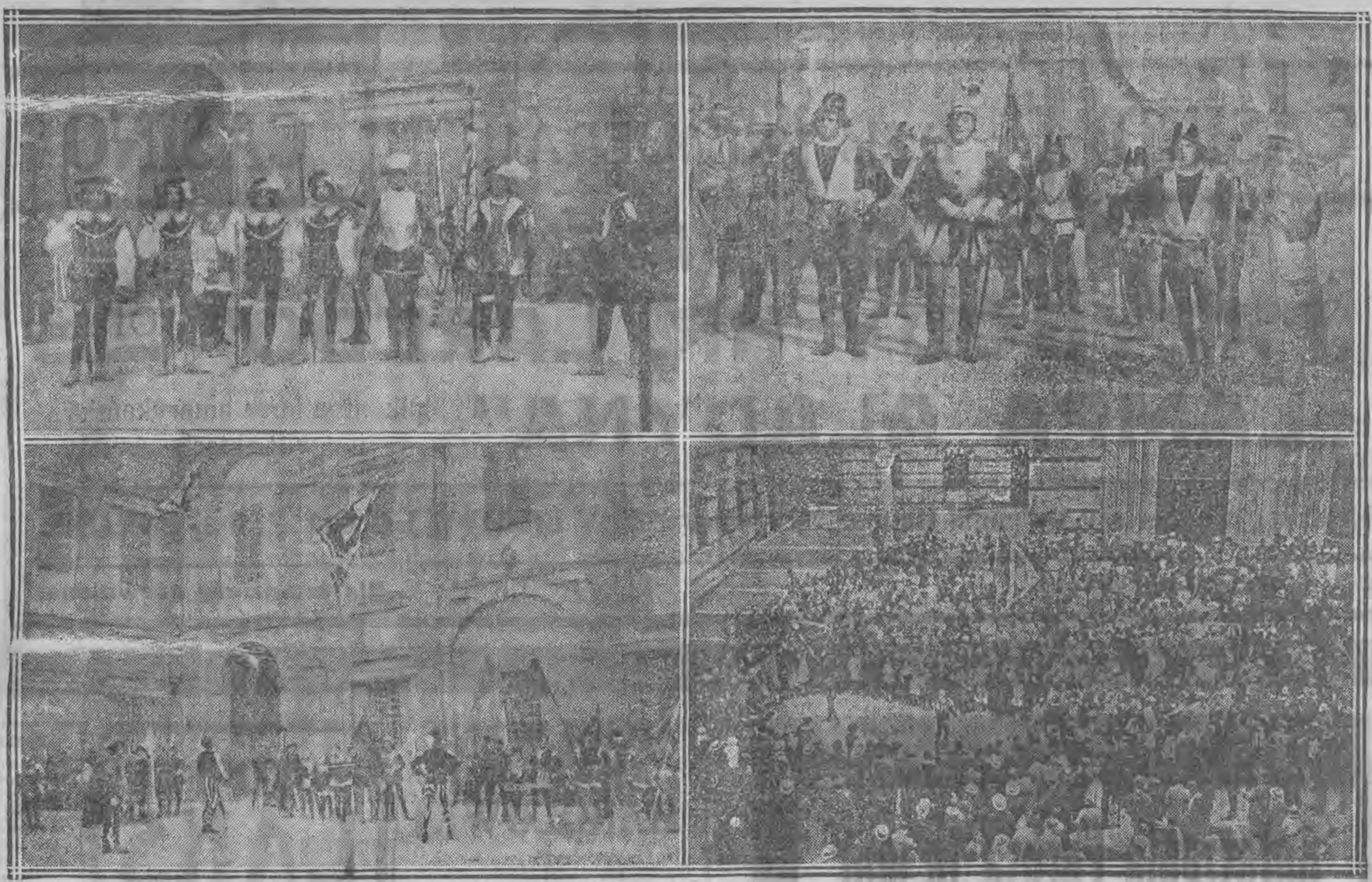
Przeprowadzone dochodzenia ustaliły że arsenał ten należał do niejakiego Francuza, którego aresztowano.

Dotychczas jednak nie stwierdzono, czy znaleziona broń jest wyłącznie własnością aresztowanego, czy też należy do jakiejś tajnej organizacji.

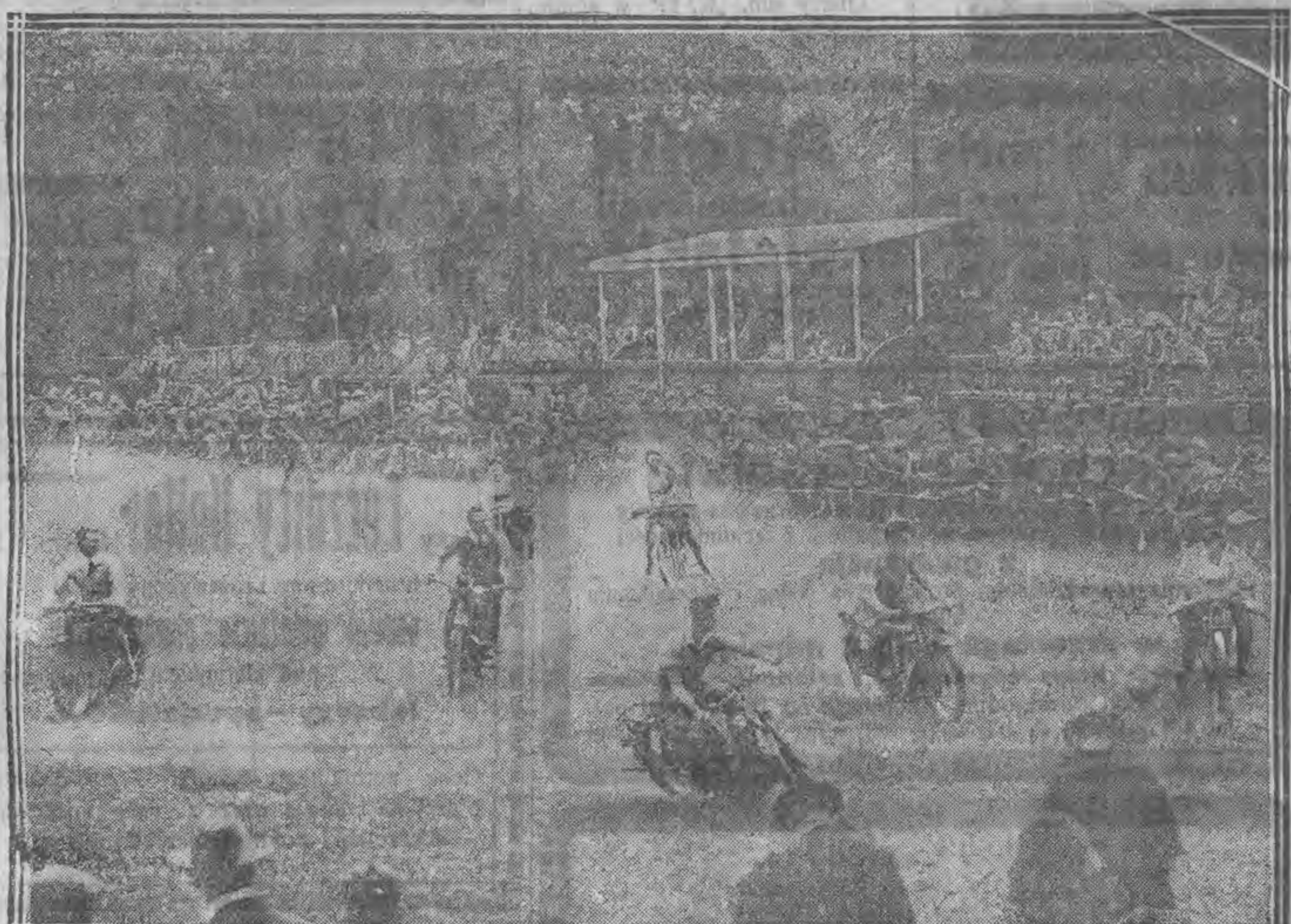
Dodać należy, że karabiny te, jak się okazuje, są najróżniejszych systemów. —

Broń skonfiskowano.

Śledztwo w toku.



Nowe arcydzieło Griffitha. W Ameryce ukończył Griffith wielką komedję bohaterską z epoki odrodzenia p. t. „Rycerz księżniczki Violetty". Podajemy cztery momenty z tego filmu, który znawcy sztuki kinematograficznej uważają za rewelację.



Mecz jedyny w swoim rodzaju odbył się na wystawie w Wembley. Oto członkowie Angielskiego klubu motocyklistów grali w piłkę nożną na... motocyklach. Ekscentrycznym tym zawodom przyglądało się 100,000 osób, a między niemi l[illegible] angielski i członkowie konferencji londyńskiej z Mac Donaldem i Herriotem na czele

Najnowsza zdobycz pedagogiki londyńskiej

Wielka akademja złodziejska.

Policja londyńska wpadła na ślad „akademji złodziejskiej", urządzonej wedle najnowszych wymogów pedagogiki w okolicy Greenick Parku.

Na czele tej uczelni stała kobieta mrs. Kelly, znana na bruku londyńskim złodziejka kieszonkowa, która postarzawszy się nieco, zapragnęła spokoju i założyła szkołę.

Akademja obejmowała narazie trzy specjalności:

1) złodziejstwo kieszonkowe, 2) okradanie domów, 3) złodziejstwa kolejowe.

Inne wydziały miały być nie długo otwarte.

Znakomitością swego rodzaju między profesorami szkoły, był p. Fuituiti poszukiwany z dawna kieszonkowiec, który na swojem sumieniu ma kilkaset kradzieży. Uczniami tej szkoły byli chłopcy w wieku od 10 — 16 lat oraz dziewczęta od 8 — 14 roku życia. Za naukę złodziejskiego rzemiosła płacili rodzice uczniów i uczennic bardzo słone opłaty. Dzieci podupadłych złodzicji pobierały naukę darmo, zobowiązywały się jednak do zapłaty za lekcję, wtedy, gdy zaczną samoistnie pracować za kawałek chleba.

Popyt na blondynki.

Nowy kaprys mody.

Czytajcie i zdumiewajcie się... Z Londynu nadchodzi wiadomość o nowym zaiste przewrotowym kaprysie mody.

Coś, o czem nawet Ben Akibie się nie śniło: najnowsze modele płaszczów, zamiast małpich włosów, które wyszły już z mody, przybierane są złocistemi włosami kobiecemi. To jest ostatni krzyk mody, który zaiste wyrwać może z piersi okrzyk zdziwienia!

Wobec takiego początku, spodziewać się należy, że przyjdzie kolej na rękawiczki i buciki z ludzkiej skóry, na naszyjniki i gałki parasoli, misternie wyrobione z ludzkch kości, na oryginalne hafty z paznokci i suszonych żył ludzkich!

Moda blond włosów kobiecych — jako przybranie toalet — zwiększy oczywiście popyt na blondynki, które wszakże baczną będą musiały zwracać uwagę, czy adorator nie pożąda w pierwszym rzędzie cennych złocistych pukli. Kiedy mężczyzna powie:

— Pani, zechciej mi dać na pamiątkę lok twych cudnych blond włosów — trzeba mu spojrzeć bystro w oczy, bo może jest to kupiec, pragnący powiększyć zapasy towaru...

Watykańska stacja radjotelegrafu

W Watykanie wykończono obecnie ustawianie wielkiego aparatu radjotelegraficznego, ufundowanego dla Ojca św przez grono wiernych.

Jest to jednak tylko aparat odbiorczy, amerykański więc inżynier, Hammond, chciał uzupełnić stację przez dodanie aparatu wysyłającego, aby Watykan mógł samodzielnie porozumiewać się z całym światem.

Na razie jednak oferty tej nie przyjęto ze względu na to że depesze, wysyłane radjotelegrafem, mogą być podchwytywane.

Stacja wykończona ma być dopiero wówczas, gdy udoskonalony będzie sposób wysyłania depesz w danym kierunku bez możliwości podchwytywania ich przez osoby niepożądane.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.
Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak.